STARY
TEATR
SKLEPY CYNAMONOWE

STARY TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

Bruno Schulz

SKLEPY CYNAMONOWE

AKTORZY:

TERESA BUDZISZ-KRZYŻANOWSKA, HANNA HALCEWICZ, EWA KOLASIŃSKA, IZABELA OLSZEWSKA, ANDRZEJ BUSZEWICZ, MIECZYSŁAW GRĄBKA, STANISŁAW GRONKOWSKI, BOLESŁAW NOWAK, WOJCIECH RUSZKOWSKI, WIKTOR SADECKI, ROMAN STANKIEWICZ

TEATR PLEONAZMUS

REŻYSERIA I OPRACOWANIE TEKSTU

RYSZARD MAJOR

MUZYKA

KRZYSZTOF SZWAJGIER

SCENOGRAFIA

JAN BANUCHA

!!! PRAPREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM w dniu 17 lipca 1976 roku!!!

SKLEPY

JEST GODNE UWAGI JAK W ZETKNIĘCIU z niezwykłym tym człowiekiem rzeczy wszystkie cofały się niejako do korzenia swego bytu, odbudowały swe zjawisko aż do metafizycznego jądra, wracały do pierwotnej idei, ażeby w tym punkcie sprzeniewierzyć się jej i przechylić w te wątpliwe, ryzykowne i dwuznaczne regiony, które nazwiemy tu krótko regionami wielkiej herezji.

RZECZ O DZIAŁALNOŚCI KUPCA JAKUBA W TRZYNASTYM, NADLICZBOWYM I NIEJAKO FAŁSZYWYM MIESIĄCU ROKU.

---

1. Od dni, od tygodni, gdy Jakub zdaje się być pogrążonym w zawiłych konto-korrentach — myśl jego zapuszcza się w tajnie, w labirynty własnych wnętrzności.
   Jakub powoli zanika, więdnie w oczach.
2. Podczas jednej ze swych wędrówek po mieszkaniu Jakub przypadkowo spotyka Poldę i Paulinę, dziewczęta do szycia gospodarujące rekwizytami swego fachu. Przypadkowe to spotkanie staje się początkiem całej serii seansów, początkiem wielce ciekawych i dziwnych prelekcji, podczas których Jakub zdołał rychło oczarować obie panienki urokiem swej przedziwnej osobistości.
3. Nocami Jakub rozmawia z Bogiem, prosząc się jak gdyby i wzbraniając przed czymś, co natarczywie żąda i domaga się. Aż pewnej nocy podniósł się ten głos groźnie i nieodparcie żądając, aby mu dał świadectwo usty i wnętrznościami swymi.
   I słyszymy jak duch weń wstąpił, jak podnosi się z łóżka, długi i rosnący gniewem proroczym, dławiąc się hałaśliwymi słowy, które wyrzuca jak mitralieza. Słyszymy łomot walki i jęk Jakuba, jęk tytana ze złamanym biodrem, który jeszcze urąga.
4. „Jakubie handlować, Jakubie sprzedawać" — wołają wszyscy, a wołanie to, wciąż powtarzane, rytmizuje się w chórze i przechodzi powoli w melodię refrenu, śpiewaną przez wszystkie gardła.
   Wtedy Jakub daje za wygraną — rusza z krzykiem ku barykadom sukna. Wyolbrzymiony gniewem, z głową spęczniałą w pięść purpurową, wbiega jak walczący prorok na szańce sukienne i szaleje przeciwko nim.
   Bele lecą, rozwijają się z łopotem w powietrzu w ogromne chorągwie, półki wybuchają zewsząd wybuchami draperii, wodospadami sukna jak pod... uderzeniem Mojżeszowej laski.
5. Gniew Jakuba uspokaja się powoli, układa się i zastyga w pokładach i warstwach krajobrazu. Kupiec Jakub ze sklepu cynamonowego siedzi i nasłuchuje. Zjawiają się wyzywająco ubrane „w długich koron-

kowych sukniach" prostytutki. Mogą to być zresztą żony fryzjerów lub kapelmistrzów kawiarnianych. Idą drapieżnym, posuwistym krokiem i mają w niedobrych zepsutych twarzach nieznaczną skazę, która je przekreśla, zezują czarnym, krzywym zezem lub mają usta rozdarte lub brak im koniuszka nosa. Przyszły z ulicy Krokodyli. Jakub — rdzenny mieszkaniec miasta trzyma się z dala od tej ulicy. Kiedy, bowiem, w starym mieście panuje wciąż jeszcze nocny, pokątny handel, pełen solennej ceremonialności, w tej nowej dzielnicy rozwinęły się od razu nowoczesne formy komercjalizmu. Pseudoamerykanizm zaszczepiony na starym, zmurszałym gruncie miasta, wystrzelił tu bujną lecz pustą i bezbarwną negacją tandetnej, lichej pretensjonalności. Kupiec Jakub ze sklepu cynamonowego nasłuchuje i słyszy.

6. Jakub nasłuchuje i słyszy. Słyszy z rosnącym niepokojem daleki przypływ tłumów, które nadciągają. Rozgląda się z przerażeniem po pustym sklepie. Szuka subiektów. Ale ci ciemni i rudzi aniołowie dokądś odlecieli. Pozostał on sam tylko w trwodze przed tłumami, które wnet mają zalać ciszę sklepu plądrującą, hałaśliwą, rzeszą i rozebrać między siebie, rozlicytować całą tę bogatą jesień od lat zbieraną w wielkim zacisznym spichlerzu.

7. Na darmo Jakub ostrzegał
na darmo groził zaklinającymi
gestami, nie dosłyszano go,
nie dostrzeżono.

SCHULZA POZNAŁEM JESIENIĄ 1936 R. PRZEZ czysty przypadek. Otrzymaliśmy mianowicie — ja oraz jeszcze dwaj, parający się piórem, rówieśnicy — od pewnej instytucji propozycję urządzenia wieczoru autorskiego. Instytucja postawiła jednak warunek: zażądała, by ktoś znany nas wprowadził. Warunek o tyle trudny do spełnienia, że z pisarzy lwowskich nie znaliśmy nikogo; trzeba było rozejrzeć się po prowincji. Po dłuższych deliberacjach wybór padł na

---

ARTUR SANDAUER

* * *

Z artykułu „Ich dwóch i ja jeden"
(KULTURA, nr 45 z 9. XI. 1965)

Schulza. Mieszkał w Drohobyczu, dokąd, by go zaprosić, trzeba było się wybrać.

Ulica Floriańska przypominała widoki mego rodzinnego Sambora: te same domy, powleczone sinką, kobiety w perukach na przyzbie, taplające się w rynsztokach dzieci. Była to typowa siedziba żydowskiej biedoty, Zarwańska — jak niegdyś mawiano — ulica — tyle że u wylotu znajdowała się kapliczka z Matką Boską. Dom Schulzów był okazalszy od innych, podmurowany. Przez zarosłe chwastami pod-

wórze — opisał je w opowiadaniu „Pan" — wchodziło się na pokoje, które zajmowały dwie stare, rozczochrane kobiety. Były to: siostra pisarza i jego kuzynka. Sam Bruno mieszkał w najdalszej, wytapetowanej książkami, izbie. Aksamitny, wypłowiały, mysi, biegał truchcikiem pod ścianami, na których wisiały dość ryzykowne — jak na prowincjonalnego nauczyciela — rysunki. Biegając, to odkurzał książkę, to składał się — jakby do strzału. Mimo tych wojowniczych gestów człowiek okazał się jak najżyczliwszy. Zgodził się przyjechać do Lwowa i poprzedzić nasz wieczór odczytaniem jakiejś nie opublikowanej noweli.

Dopiero po tym wieczorze zapoznałem się — wstyd powiedzieć — ze „Sklepami cynamonowymi". Lektura ta zrobiła na mnie wrażenie tak wstrząsające, że ją odchorowałem. Wywiązała się korespondencja i w rezultacie — przyjaźń. Wizyty w odległym o 30 km zaledwie Drohobyczu stały się odtąd urozmaiceniem moich spędzanych w Samborze wakacji.

SKLEPY/K

Schulz, który okazywał dużą pobłażliwość dla moich krytycznych juweniliów, ułatwił mi pierwsze kroki na terenie prasy stołecznej, jedną zaś z prac przesłał Gombrowiczowi. Stąd nowa — odmienna, co prawda, w tonacji od poprzedniej — znajomość. Witold był człowiekiem mniej łatwym, mniej dobrym od Schulza.

W sierpniu 1939 r. Witold wyjechał do Argentyny, mnie — wojenna zawierucha zagnała do Sambora, skąd korespondowałem z Schulzem aż do chwili, gdy

zginął — w listopadzie 1942 r. — na ulicach drohobyckiego getta. To jednak, że po latach nawiązałem kontakt z Gombrowiczem na nowo, zawdzięczam również Schulzowi.

NIGDY ŚMIERĆ WIELKIEGO CZŁOWIEKA NIE wydaje się dziełem przypadku. Nawet wtedy gdy jest rzeczywiście przypadkowa, biografowie postarają się już o to, by przypisać jej sens, by ustalić między jego życiem a zgonem logiczny związek. Co miał na myśli Goethe, mówiąc: „Mehr Licht" — postęp wiedzy czy rozsunięcie firanek? Fakty i interpretacje nachodzą tu na siebie. Dam więc na zakończenie interpretację śmierci Schulza, interpretację, która nada jej sens, zgodny z jego dziełem.

ARTUR SANDAUER

Z wykładu o B. Schulzu
wygłoszonego na Sorbonie
21 stycznia 1976 r.

Uwięzieni w sąsiednich gettach, pozostawaliśmy przez cały czas w kontakcie. Schulz pisał mi, że broni się jak może przed nędzą, że stara się przeżyć. Słowo „przeżyć", pamiętam, zastanowiło mnie. Czy oddawało ono rzeczywiście jego prawdę najbardziej osobistą? Tak czy owak, właśnie w listopadzie 1942 r. otrzymałem z Drohobycza zwrot zaadresowanej do niego z samborskiego getta pocztówki ze stemplem: „Adresat nieznany".

Dopiero w pięć miesięcy później poznałem okolicz-

ności jego śmierci. Getto samborskie dogorywało: po wielu akcjach było tam jeszcze około ośmiuset osób, czekających na likwidację. Ale getto drohobyckie wyprzedziło nas w śmierci. Pewnego dnia uciekinierzy stamtąd zjawili się w Samborze, gdzie — jak ich zapewniano — „panował spokój". Spotkałem wśród nich niejakiego p. Thorna, rabina drohobyckiego, od którego dowiedziałem się, co następuje: Nie była to jedna z akcji normalnych, podczas których patrole wchodziły do domów i zabierały mie-

szkańców; była to „akcja karna". Jakiś Żyd strzelił do esesmana, wobec czego oddział SS wkroczył do dzielnicy, strzelając do każdego, kto się tylko nawinął. Właśnie w tym momencie Schulz znalazł się na ulicy. „Co za pomysł — biadał rabin — wychodzić na ulicę w podobnej chwili"! Gdyby Schulz był przeżył tę akcję — zapewniają nas — była wyznaczona juł wysłanniczka polskiego podziemia, która miała wywieźć go pod fałszywym nazwiskiem z Drohobycza i odstawić w bezpieczne miejsce: spóźniła się

Sklepy cynamonowe

o odrobinę. Nie sądzę jednak, by Schulz — przy swej bezwolności i zafascynowaniu — chciał się narazić na ryzyko nielegalnej podróży i uniknąć losu, zakreślonego przez całe swe dotychczasowe życie i dzieło. Wyjście na ulicę w chwili, gdy wszyscy się chowali, wygląda na rzucone podświadomie losowi wyzwanie, na psychoanalityczne samobójstwo. Czy długo — zadawałem sobie pytanie, słuchając rabina — ciało jego leżało na bruku, jak owe kamienie z jego opowiadania, zadeptane przez przechodniów „do niepoznaki, do błogiej nicości"?

Przełożyła z francuskiego Małgorzata KAKIET

„OD PYTANIA, CZY POTRAFIŁBYM FILOZOFICZNIE zinterpretować rzeczywistość „Sklepów cynamonowych", najchętniej chciałbym się uchylić. Sądzę, że zracjonalizowanie widzenia rzeczy tkwiącego w dziele sztuki równa się zdemaskowaniu aktorów, jest końcem zabawy, jest zubożeniem problematyki dzieła. Nie dlatego, żeby sztuka była logogryfem z ukrytym kluczem, a filozofia tym samym logogryfem — rozwiązanym. Różnica jest głębsza. W dziele sztuki nie została jeszcze przerwana pępowina —

Z LISTU BRUNO SCHULZA DO STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA

TYGODNIK ILUSTROWANY, 1935 r., nr 17

łącząca je z całością naszej problematyki, krąży tam jeszcze krew tajemnicy, końce naczyń uchodzą w noc otaczającą i wracają stamtąd pełne ciemnego fluidu. W filozoficznej interpretacji mamy już tylko wypruty z całości problematyki preparat anatomiczny. Mimo to sam ciekaw jestem, jak brzmiałoby w formie dyskursywnej c r e d o filozoficzne „Sklepów cynamonowych". Będzie to raczej próba o p i s u rzeczywistości tam danej aniżeli jej uzasadnienie. „Sklepy cynamonowe" dają pewną receptę na rze-

czywistość, statuują pewien specjalny rodzaj substancji. Substancja tamtejszej rzeczywistości jest w stanie nieustannej fermentacji, kiełkowania, utajonego życia. Nie ma przedmiotów martwych, twardych, ograniczonych. Wszystko dyfunduje poza swoje granice, trwa tylko na chwilę w pewnym kształcie, ażeby go przy pierwszej sposobności opuścić. W zwyczajach, w sposobach bycia tej rzeczywistości przejawia się pewnego rodzaju zasada — panmaskarady. Rzeczywistość przybiera pewne kształty tylko

dla pozoru, dla żartu, dla zabawy. Ktoś jest człowiekiem, a ktoś karakonem, ale ten kształt nie sięga istoty, jest tylko rolą na chwilę przyjętą, tylko naskórkiem, który za chwilę zostanie zrzucony. Statuowany tu jest pewien skrajny monizm substancji, dla której poszczególne przedmioty są jedynie maskami. Życie substancji polega na zużywaniu niezmiernej ilości masek. Dlatego z substancji tej emanuje aura jakiejś panironii. Obecna tam jest nieustannie atmosfera kulis, tylnej strony sceny, gdzie aktorzy po zrzuceniu kostiumów zaśmiewają się z patosu swych ról. W samym fakcie istnienia poszczególnego zawarta jest ironia, nabieranie, język po błazeńsku wystawiony. (Tu jest, zdaje mi się, pewien punkt styczny między „Sklepami" a światem Twych kompozycji malarskich i scenicznych).

Jaki jest sens tej uniwersalnej deziluzji rzeczywistości, nie potrafię powiedzieć. Twierdzę tylko, że byłaby ona nie do zniesienia, gdyby nie doznawała odszkodowania w jakiejś innej dymensji. W jakiś sposób doznajemy głębokiej satysfakcji z tego rozluźnienia tkanki rzeczywistości, jesteśmy zainteresowani w tym bankructwie realności.

Mówiono o destruktywnej tendencji książki. Być może, że z punktu widzenia pewnych ustalonych wartości — tak jest. Ale sztuka operuje w głębi przedmoralnej, w punkcie, gdzie wartość jest dopiero in statu nascendi.

Sztuka jako spontaniczna wypowiedź życia stawia zadania etyce — nie przeciwnie. Gdyby sztuka miała tylko potwierdzać, co skądinąd już zostało ustalone — byłaby niepotrzebna. Jej rolą jest być sondą zapuszczoną w bezimienne. Artysta jest aparatem rejestrującym procesy w głębi, gdzie tworzy się wartość. Destrukcja? Ale fakt, że treść ta stała się dziełem sztuki, oznacza, że afirmujemy ją, że nasze spontaniczne głębie wypowiedziały się za nią.

Do jakiego rodzaju należą „Sklepy cynamonowe"? Jak je zaklasyfikować? Uważam „Sklepy" za powieść autobiograficzną. Nie dlatego tylko, że jest pisana w pierwszej osobie i że można w niej dopatrzeć się pewnych zdarzeń i przeżyć z dzieciństwa autora. Są one autobiografią albo raczej genealogią duchową, genealogią kat' exochen, gdyż ukazują rodowód duchowy aż do tej głębi, gdzie uchodzi on w mitologię, gdzie gubi się w mitologicznym majaczeniu. Zawsze czułem, że korzenie indywidualnego ducha, dostatecznie daleko w głąb ścigane, gubią się w mitycznym jakimś mateczniku. To jest dno ostateczne, poza które niepodobna już wyjść.

W SPEKTAKLU BIERZE UDZIAŁ ZESPÓŁ TEATRU PLEONAZMUS. Zespół działa od sześciu lat przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Członkami zespołu są studenci i absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego", „Szłość samojedna", „Straż pożarna by nie Spektakle „Pleonazmusa": „Teatr Pana Białoszewskiego", „Szłość samojedna", „Straż pożarna by nie zmogła jedna, druga, trzecia...", „Wybrane sceny z najnowszej naszej dekadencji" „Delirium tremens" — to czołowe przedstawienia polskiego teatru studenckiego.

!!! NAJBLIŻSZA !!!

PpremiERA

S. TESICH

ZABIĆ BESTIĘ

redakcja programu
ANNA STAFIEJ
opracowanie graficzne
LECH PRZYBYLSKI

D. N. 3 zam. 2268/76 5.000
P-12(2623)

Cena
programu
z wkładką
10 zł

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Bruno Schulz

STARY TEATR KRAKÓW

DYREKTOR i KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

Bruno Schulz

SKLEPY CYNAMONOWE

OBSADA:

OJCIEC	**WIKTOR SADECKI**
	ROMAN STANKIEWICZ
MATKA	**IZABELA OLSZEWSKA**
ADELA	**TERESA BUDZISZ-KRZYŻANOWSKA**
SYN	**MIECZYSŁAW GRĄBKA**
POLDA	**HANNA HALCEWICZ**
PAULINA	**EWA KOLASIŃSKA**
TEODOR	**ANDRZEJ BUSZEWICZ**
WOŹNICA	**WOJCIECH RUSZKOWSKI**
PROF. ARENDT	**BOLESŁAW NOWAK**
HANDLARZ	**STANISŁAW GRONKOWSKI**

W SPEKTAKLU BIERZE UDZIAŁ ZESPÓŁ TEATRU PLEONAZMUS

W PRZERWIE OPOWIADANIE **BRUNO SCHULZA**
„NAWIEDZENIE" CZYTA **JERZY RADZIWIŁOWICZ**

REŻYSERIA I OPRACOWANIE TEKSTU:

RYSZARD MAJOR

SCENOGRAFIA:

JAN BANUCHA

MUZYKA:

KRZYSZTOF SZWAJGIER

ASYSTENT REŻYSERA: BOLESŁAW NOWAK

Z.-ca Dyrektora: S. STANISŁAWSKI * Kier. Literacki: Z. OSIŃSKI * Kier. Muzyczny: K. KUPLOWSKI

Inspicjent	*Alicja Woźniak*
Sufler	*Michalina Starczyk*
Kostiumy wykonano pod kierunkiem	
— prac. krawiecka damska	*Stefania Zaleszczuk*
— prac. krawiecka męska	*Józef Kania*
Dekoracje	
— pracownia stolarska	*Andrzej Skoś*
— pracownia malarska	*Jan Śliwiński*
Prace ślusarskie	*Franciszek Miękina*
Peruki	*Krystyna Kulawska*
Nakrycia głowy	*Halina Pazderska*
Obuwie	*Sp-nia Pracy „Gromada" Kraków*
	L. Policht
Gł. Elektryk	*Eugeniusz Wandas*
Akustyk	*Jan Chlibkiewicz*
Brygadier sceny	*Józef Opolski*
Kierownik Techniczny	*Jerzy Kolak*
ORGANIZATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ	*MONIKA LISICKA*

!!! PRAPREMIERA W TETRZE KAMERALNYM DNIA 17 LIPCA 1976 ROKU !!!

Nr • 96

Sezon 1975/76

Prapremiera

17 LIPCA 1976 r.

AFISZ TEATRALNY.

KOŹMIAN O PROJEKCIE KONTRAKTU O TEATR 1893

Projekt, w najlepszym zamiarze pojęty i z najlepszą wiarą napisany, grzeszy nieświadomością stosunków teatralnych w ogóle, a zwłaszcza polskich. Najbystrzejszy umysł nie może w tej mierze zastąpić doświadczenia.

Głównym błędem projektu jest, że tak dalece ogranicza władzę i działalność dyrektora teatru, iż przemienia go nie tylko w manekina poruszanego za pomocą sznurka, ale po prostu z powalonego już z góry o ziemię wroga rady miejskiej, skrępowanego sznurami. Wydaje się to jakby z góry powzięty był zamiar oddania teatru w ręce człowieka zupełnie niedoświadczonego ani obeznanego ze sprawami teatralnymi, a co gorsza, wrogiego teatrowi i miastu. Po cóż było tyle rozprawiać w ankiecie i komisji teatralnej o potrzebie, ba, o konieczności sprężystych, jednolitych w teatrze rządów? Czyż nadaremnie powoływaliśmy się wszyscy na słowa Fryderyka II, iż łatwiej dowodzić pułkiem niż teatrem, lub na przykład Goethego i niezliczonych trudności, z którymi miał do walczenia w zarządzie teatru?

Mniemam, że dziecinnie podejrzliwej publiczności naszej dałem dostateczne rękojmie, iż nie byłem, nie jestem i nie będę kandydatem na dyrektora nowego w Krakowie teatru. Zupełnie zatem uspokojoną być może i pewną, że nie przemawiam pro domo sua. Oparty przecież na długoletnim doświadczeniu śmiem twierdzić, że projekt kontraktu nie rozwoju, ale zgubnego skrępowania sceny polskiej w Krakowie byłby początkiem. Nie staję, jak Ty, w obronie przyszłej entrepryzy, ale wprost w obronie przyszłego teatru, którego pomyślność na podstawie wiadomego projektu zapewnioną być nie może. (...)

Projekt zaś, przez samo już ograniczenie zbyt wielkie władzy dyrektora, uniemożebnia stworzenie i utrzymanie dobrego teatru. (...)

Nie tylko, że projekt tendencyjnie jest zwrócony przeciw przedsiębiorcy, ale zgoła jest niepraktyczny, a w pierwszym rzędzie zamiast przyciągać, odstraszać będzie aktorów od teatru krakowskiego. Tak dalece odczuwam jego wadliwość, iż idę o krok dalej niż Ty i twierdzę, że nie ma innego wyjścia, jak odesłanie tego projektu przez radę do komisji, aby ta, po zasięgnięciu zdania rzeczoznawców, nowy ułożyła. Cokolwiek wtedy się stanie, nie będzie powiedzianym, iż ludzie, którym dobro sceny polskiej leży na sercu, a którzy mają prawo i obowiązek odezwania się o jej przyszłości, zgrzeszyli milczeniem i obojętnością.

S. KOŹMIAN, TEATR, t. 1, s. 75—76

BENEFICJANTKA, A DO TEGO PANNA...

Dnia 27 marca. Na benefis panny Palczewskiej dzieło sceniczne w dwóch oddziałach, z francuskiego pp. Scribe i Bayard przetłumaczone pod tytułem „Szesnastoletnia królowa", po czym komedia w 1 akcie Kotzebuego „Mąż pustelnik". W pierwszej sztuce czystym, pięknym ubiorem, jako też żywnością swej gry pierwszy raz odznaczył się p. Szturm, za co też przez publiczność, słusznie wszelką chwalebną usilność ceniącą, poklaskanym i wywołanym został. Co się tyczy drugiej sztuki, nie pojmuję, jak beneficjantka, a do tego panna, tak starą, już dawno zapomnianą, a co gorsza zupełnie lichą i gorszącą ramotę na swój benefis wybrać mogła. Sztuka ta lubo na repertoarze nic znajduje się, graną atoli była bez zezwolenia, jak mi się zdaje. Dyrekcji, przynajmniej mnie, o to nie pytano. Pewny jestem, iż gdyby którykolwiek z członków Dyrekcji ją przeczytał, zapewna by na wystawę onej nie zezwolił; przedstawiam więc Prześwietnej Dyrekcji, aby JW Dyrektora Policji wezwać zechciała do nakazania komisarzom, aby pod żadnym pozorem sztuk na repertoarze nie znajdujących się bez uprzedniego zezwolenia Dyrekcji ogłaszać nie zezwalali. Natłoku w teatrze nie było i nie dziw, bo też wybrane sztuki na to nie zasługiwały. (...)

Dnia 31 marca. Z zawieszeniem abonamentu po raz 1-szy „Pensjonarki w St. Cyr.", komedia w 3 aktach przez Aleks. Durias, tłumacza na afiszu nie podano. Sztukę tę wystawiono z niezwyczajnym przepychem, kostiumy po kilkakroć zmieniane, bogate i bardzo gustowne, dekoracje najpiękniejsze, słowem, co się tyczy zewnętrznej ozdoby, nic do życzenia nie pozostało. Artyści nawet, lubo pierwszy raz w tej sztuce występowali, role swoje dosyć dobrze umieli i one z należytą starannością odegrać starali się. Żaden atoli z nich przed innymi nie odznaczył się, gdyż osnowa sztuki zręczności im do tego nie poddała. Sztuka ta salonowa przy ozdobnej wystawie, żywym i prędkim graniu może i powinna podobać się, jakoż w rzeczy samej całą publiczność licznie zebraną do pół do jedenastej w uważnym słuchaniu zatrzymała; a przecież ani bardzo żywych oklasków, ani zadowolenia wielkiego nie sprawiła, czego głównym powodem być się zdawało: naprzód osnowa sztuki bez wszelkiej ciekawości i natężenie uwagi wzbudzającej intrygi, bez wszelkich niespodziewanych wypadków coup de théâtre zwanych, cała na pięknych wprawdzie, ale zbyt długich rozmowach i deklamacjach oparta, większej części publiczności nie tylko nie zajęła, ale nawet długością swą utrudziła i jedynie tylko piękną swą wystawą do końca zatrzymała. Po wtóre zbyt długie przerwy między aktami, pół godziny niekiedy trwające, publiczność i tak już żadną ważną intrygą nie związaną niezmiernie niecierpliwiły i do tego stopnia zmęczyły, iż już końca tylko z niecierpliwością czekała, co się szczupłością samych oklasków wyraźnie okazało. Iż takie sztuki Francuzom podobają się, nie jest bynajmniej dziwne, gdyż naprzód są dla nich narodowymi, po wtóre pięknym językiem napisane i z wrodzoną Francuzom żywością, bez wszelkiej niepotrzebnej straty czasu odegrane na wartości swojej wielce zyskują. U nas zaś dla niedostatku wszystkich powyższych przymiotów koniecznie męczyć i nudzić muszą. Z tych powodów sztuce tej nie wróżę wielkiego powodzenia.

Raport F. HECHLA za czas 24 III — 13 IV 1844

POŻEGNANIE STAREGO TEATRU

wygłoszone z naszej sceny
przez Antoninę Hoffmann 31 08 1893

Kurtyna spadła i za małą chwilę
Wyjdą stąd wszyscy i światła pogasną.
W mury — gdzie Sztuka lat mieszkała tyle,
Gdzie jeszcze dzisiaj gwarno jest i jasno, —
Cisza i ciemność z twarzą ołowianą
Wstąpią i już w nich na zawsze zostaną.

Czyż porzucając gmach ten poczerniały,
Scian jego nagich nikt się nie zapyta
Od dawna lata świetności i chwały?
Czy zapomnienia pomrokiem okryta
Stara ta scena, co dziś pustką stanie,
Wzgardę ma tylko mieć na pożegnanie?

I za co wzgardę? Za co gardzić czaszą
Pękniętą, z której piło się przez lata;
Wszak ona z dłonią już się zrosła waszą! ...
— I łzawy zachwyt i radość skrzydlata
I śmiech serdeczny i wspomnień niemało
Na dnie tej czary rozbitej zostało.

Co wspomnień! — Mury brzmią Przeszłości echem
I orszak cały widm się jakichś tłoczy;
To ci, co salę poruszyli śmiechem,
lub łzą gorąca napełniali oczy,
Co was karmili duszami własnemi —
I w ziemię poszli — jak wszystko na ziemi;

Wszystko krom Sztuki! Choć ginie artysta,
Krew swą serdeczną składając w ofierze,
Sztuka trwa zawsze — wielka, wiekuista
I wzbudza rzesze ofiarników świeże:
Więc pójdziem — ołtarz porzuciwszy stary,
Na nowym — Sztuce nowe kłaść ofiary.

L. RYDEL

GOŚCINNE WYSTĘPY TEATRU AUSTRIACKIEGO

Wczorajsze otwarcie teatru niemieckiego, liczną sprowadziło publiczność. Wystawa „Normy" wszystkich zadowoliła słuchaczów. Zaraz po odśpiewaniu introdukcji przez chór kapłanów i druzów powszechne nastąpiły oklaski i te już trwały do końca opery. Ulubiona śpiewaczka panna Ruth powitana została oklaskami, którymi każdy jej śpiew następnie uwieńczono. Głos panny Ruth znacznie upiększył się przez upłynione dwa lata. Niemniej przyjemnie zachwyceni byli słuchacze śpiewem utalentowanego tenorzysty pana Kochańskiego, który poprzedników swoich przewyższył, a miły basista pan August Fiszer i druga śpiewaczka panna Frise w niczym także nie ustępują dawniejszym; w ogólności zaś niniejsza opera niemiecka pod dyrekcją pana Matté wszystkie inne dotychczasowe, goszczące tu kiedy niekiedy, znacznie przewyższając, zapowiada lubownikom harmonii piękne wieczory muzykalne tego lata.

GAZETA KRAKOWSKA nr 114 z 21 V 1839

NOWA EPOKA TEATRALNA

Miasto nasze nie może się liczyć do wielkich. Pan Chechłowski uzyskawszy do rządu naszego pięcioletni przywilej, nową prawdziwie epokę teatralną stanowi. Zrzekłszy się dobrowolnie wsparcia, pobieranego przez dawnych przedsiębiorców — odebrawszy teatr zupełnie opustoszony przez swoich poprzedników tak dalece, że mu tylko gołe ściany dostały się w udziale, przyprowadził go do takiego stanu świetności lóż, oświetlenia i dekoracji, jak równie pod względem artystów i artystek — że ten z żadnym z poprzednich porównać się już dziś nie da.

GAZETA KRAKOWSKA nr 74 z 1 IV 1841

opr. Jerzy Got